





## Z CISZY NOCNEJ.

### I.

Noc jest cicha —  
Słysząc, jak kropla rosę z wolna  
od rąbka kwiatu spływa  
w głąb kielicha.

Dusza jak kwiat —  
Cudowną chwilą  
paproć swe liście rozwinie  
i w chłodny kielich paproci spłynie  
cały ogromny świat.

### II.

Cóż to za dziwy, cóż to za dziwy  
pod czarodziejskim światłem miesiąca?  
Z każdego drzewa i z każdej niwy  
harfa się czyni grająca.

W każdego człeka, w każdego człeka  
łagodny smętek jak w strunę trąca,  
jakaś w nim szumi rzeka daleka  
cicho jak harfa grająca.

Święta godzina, święta godzina —  
i świat zapomniał włodarza-słońca,  
jeno mu dusza się przypomina  
hen z serca borów grająca.

### III.

Cicho — podajcie sobie kochające dłonie,  
siadźcie na ławę niską przed kochaną strzechą,  
lub idźcie ścieżką w ciche księżycowe błonie,  
gdzie-do was noc przemówi smętkiem i pociechą.

Nie mówcie z sobą, aby nieopatrne słowo  
wspomnieniem dnia nie targło uroczystej głuszy.  
Świat cały wokół ciszą sączy księżycową,  
w tej ciszy może człek się znów doszuka duszy.

Bronisław Biedowicz.

## BEZDOMNY.

Dzisiaj pojedzie... Obmierzło mu tu życie. Bo jakże  
tak dłużej żreć się i gryźć i łazić jak pies do tej pie-  
kielnej fabryki. To przecie człek sam się staje jak ma-  
szyna bez czucia i myśli. A to już tak dwadzieścia lat...

A toć przecie on nie fabryczny, a toć on z roli,  
z dobrej, kochanej, własnej roli. Kiejby pan był na niej,  
miał zboże swoje, chleb swój, swoje drzewa, konisko  
i krowę. Gdy jeszcze ojciec żył i zdołał dopatrzeć, to  
i chudobie i roli było dobrze. Ale teraz ta stara baba  
komornica pisała, hetki już, że ojciec dogorywa i słaby  
a może już zmarł. To i pewno ziemię djabli wezmą...

Zakipiało w nim niby w owym kotle, przy którym  
stał w pół nagi, świecący jak miedź topniejąca...

Tak dzisiaj pojedzie, dzisiaj go już ani djabeł ani baba  
nie wstrzyma.

\* \* \*

W domu był hałas jak w piekle. Baba, przyzwycza-  
jona do potulności i dobroci chłopca, wymyślała, a kiedy  
milczał, lżyła mu, a gdy jeszcze milczał, poczęła nim po-  
miałać: jego pracą, powolnością i religią... Ale omyliła  
się, on dzisiaj jak kamień był twardy, nieugięty, uparty.

— Pojaje, bo pojaje, bom się tak uwziół.

A kiedy wreszcie beczeć poczęła, załamywać ręce,  
wskazywać na dzieciaków, co głupimi ślepiami rozglądały  
się po izbie, to go taki ścisk wziął koło serca, taki wstręt  
go opadł, wszystka krew skoczyła mu do żrenic, jak psu  
wściekłemu. Nie wiedział teraz, co gada i robi.

»A ty jędzo miymiecko, i te twoje szczenioki miy-  
mieckie, a niech wos wszyscy djabli... Pojaje, bom uwziół  
się, że pojaje... Kto to mie oszukoł, kto się to tak mi-  
zdrzył do mnie, że był dzieciok z tego, a kto potem cię  
ratował od hańby... psia«... I porwał za jakiś niski obok  
stojący stołek a raczej kłoc dębowy, zamachnął się i rzucił  
z całej siły »a to niech cię zaro djabli wezmą!«

I byłby zabił kobietę, gdyby ta nie była się właśnie  
przypadkiem usunęła. Stołek runął o ścianę, rozbił się  
na kilka kawałów i taki wyłom uczynił w ścianie, że nagie



**Wergun:** Pobito mnie, sponiewierano.

**Car:** Ano widzisz kochany Wergunie, naszej idei wszechsłowiańskiej nie szerzy się bez pomocy kozaków i'nahajek.  
K. GRUS.

świeciły cegły. Kobieta zbladła z przestachu i oniemiała, porwała dzieci i zamknęła się w komorze. I było cicho... Tylko on krzątał się znowu po izbie, zbierając manatki w jakiś miech stary, pewno jeszcze z ojczyściej pochodzący zagrody, i powtarzał ciągle, twardo i ponuro:

— Pojaje, bo pojaje, bom się tak uwziół!

Wreszcie już był w wagonie.

Ulokował toboł, raczej miech ze rzeczami w kącie, a sam usiadł na ławce podług okna. Na łeb wciągnął kaptur, skurczył się, nie wejrzał ni w prawo ni w lewo. Wlażł w siebie jak pies do budy.

W drodze jakiś niemiec czerwony trącił go łokciem, chcąc go poczęstować gorzałą. Ale on ani się ruszył, zamruczał jeno złowrogo jak brytan na swoim podwórzu. I potem już miał spokój.

Czuł się tutaj jak nie z tego świata.

Niewidzialna jakaś ręka zapuściła się w głąb jego trzewi, ciągnąc go przemożną siłą precz od tych kominów czarnych i ludzi zwęglonych, z którymi żył lat dwadzieścia, precz od tej żony-niemki, która jego szlachetne i łagodne serce oszukała tanioczą miłości i łez, a obcą mu była do dna, i od tych dzieci, których nigdy nie przygarwał, bo zdawało mu się, że czyjeś, nie jego. To było karą Bożą, przekleństwem.

Czuł się bezdomnym, ot jak ten bocian wiosną nad łąkami i wioską lecący, szukający swego gniazda daremnie.

Czuł się niemal dzieckiem. Uchwyciłby się koscistą ręką fałd matuli, gdyby tu była przy nim, i prosiłby i płakał:

by: »Do domu matulu, do domu, ja tu się boję.«

Zawładła nim tęsknota, wielka, serdeczna.

Widział przed sobą wioskę wśród wielkiej naokół równiny, niby kępkę zieloną, wśród której pochowały się domki szare niby stado gołębi.

Widział pola zielone i łany zboża, szumiące niby migotliwe jezioro płynnego złota.

Jakże on pędził na drabiastym wozie przez ten złocisty łan. Zdawało mu się wtedy, że słońce samo wiezie do wsi.

Jakże on tańczył z dziewczuchą do upadłego, kiejby wicher, w karczmie przydrożnej w wieczór niedzielny, przy tej muzyce chłopskiej wrzaskliwej a śpiewnej, szalonej a płaczącej... Magdo, moja Magdo!

I wstrząsł się nagle jakby go ktoś oblał wrzącą smołą. Coś mu przysiadło do gardła, coś zapuściło niby kleszcze miedziane w głąb jego istnienia i dusiło mu serce, jak wiejski wyrostek dusi pisklę, wykradzione z gniazda. Musiał chwycić powietrza, westchnąć, załkać.

»Przecie ja tylko dla chleba, dla chleba« — mrucał szukając, jak żak szkolny, szczęśliwej wymówki. »W ów rok posuchy i zarazy i bożego gniewu za wiele było jednego człeka w domu, za wiele jednej gęby zdrowej. Wszyscy byliby głodni. Trzeba było iść w świat, by ich ratować.«

Ale te argumenty, które wytaczał, nie przekonywały go, nie przeważały straszego poczucia winy, która w jego oczach i uczuciu olbrzymiała i przyniatała go.

Przecie miał wrócić, a czemu nie wrócił?

Przecie miał ojca podeprzeć, czemu nie podparł?

Przecie przysięgał swej dziewczce, czemu ją zapomniał.

Przecie ziemia go wołała, dobra, kochana, ojcowizna, czemu jej nie słuchał?

I znowu coś mrucał, coś jak przekleństwo na siebie i swe spaczone życie. Oddychał głęboko, rzeźił raczej niby wóz parowy, któremu za ciężkie przywieszono brzemie, a w głowie mu wrzało i przewalało się bez porządku ot jak w owym kotle, przy którym stał lata całe:

Ojcze, Magdo, Ziemię moja, ziemię...

Godziny mijały, wie, miasta. Ludzie wchodzili, wychodzili. Obcy wszyscy, dalecy. A on wśród nich wszystkim taki całkiem inny, oddzielny, zamknięty w sobie świat, toczący się gdzieś poza tym wielkim światem, wśród którego szły drogi tych, którzy tu obok niego siedzą, stoją,

gwarzą i śmieją się. Zatracił łączność ze życiem, wsłuchany w szalony wir własnej duszy. Dopiero hen, po pół doby takiej samotności, poczęły echa jakieś łamać się o zamknięte wrota jego duszy, coraz silniej i natarczywiej. Po wagonie

zaczęły rozlegać się dźwięki, które jak krople deszczu rzeźwiły wyschniętą rolę jego myśli. Budził się, przypominał sobie, gdzie jest, dokąd dąży. Nadśluchiwał...

Ktoś wszedł: »Niech będzie pochwalony...« a inny: »Na wieki wieków!«

Ktoś, usiadłszy obok, trącił go: »A wy sąsiedzie, dokąd ta jedziecie?«

Chciał wejrzeć, chciał ręce ucałować temu człowiekowi, chciał się pytać o lud, o swoich, o ziemię. Nie odważył się. A toć przecie pomyślał sobie, że on niemiec, jak on im tu zacznie gadać. A toć przecie on już nie umie tak gadać, jak tu oni gadają, wyśmiewają się. Wstyd go wziął, uciekłby gdzieś najchętniej. Ale kiej już tu usiadł, to i wysiedzi, niech się już dzieje, co chce.

Otóż i wysiadł. Począł się rozglądać, jak ptak po gnieździe swoim. A toć przecie ten dworzec taki sam, jak przed laty, czerwony, tylko poczerniał trochę i taki sam na nim duży czarny napis. A tam ta droga, strze-



JULIAN FAŁAT.

żona dwoma rzędami wiekowych topól, a tam to przecie młyn, gdzie Magdoś jego, a tam niedaleko za młynem musi być ta jego wieś ojczysta, a na końcu wsi — jego własna chałupa i ogród i ta ziemia pachnąca i ta grusza w polu. I cieszył się, że spamiętał sobie te drogi i osady i nazwy ich, i zdawało mu się, że to jeszcze wszystko dobrze będzie i szczęśliwie.

Zapomniał o wszystkim, co go od tej ziemi i ludzi tych i życia tego dzieliło, zapomniał o więzach, które go nie puszczą zbyt daleko, jak koźlę na łące sznur przytroczony do nogi jego i kółka. I było mu lekko.

Widział siebie na drabiastym wozie pędzącego przez łąk, rzucającego wesołe uśmiechy do dziewczek brunatnych.

Widział siebie przejeżdżającego pod młynem i walącego z bicia salwy radosne dziewczce swojej, Magdosi...

Odetchnął świeżem, korzennem powietrzem i rażnym krokiem ruszył ku wsi. Duch jego przeskoczył całą otchłań między ongi a dziś i dał mu tę chwilę najcudniejszej poezji, jaką czasem odczuwa więzień, wyczierający przez kratę w zieloną wiosnę lub złociste lato.

Mijając młyn, wejrzał w okna. Ale ciemne były, patrzyły jakby oślepię. Pies szczekał zawzięcie, zwęszywszy obcego poza wysokim płótem drewnianym. I wtedy poczuł znowu tę swoją straszną bezdomność, tę obcość swoją na świecie, tu i tam, i znowu owa ciężka, zimna metalowa ręka gniołła mu serce, jakby ze złości, iż jeszcze bije. »Jezu, Jezu!« — wyrwało mu się.

I otarłszy rękawem pot z czoła, poprawił toboł na barach i laźł znowu, ze wzrokiem wlepionym w wyjeżdżoną drogę, nie patrząc ni w prawo ni w lewo, jak ślepa, nieugięta, żelazna konieczność.

We wsi dopiero ożył.

A toć się tu wszystko zmieniło: prawie wszędzie nowe murowane domki z niebieskimi albo czerwonymi dachami niby jakie dworki szlacheckie. Wzbogacili się widać. Ktożby, jeno ziemia im dała...

Kościół jeno pozostał jaki był, biały z ceglany, poczerniałym dachem i wieżą pokrytą czarnym kapturem. Niby jaki biały staruszek siedzi na wzgórku i modli się.

Ludzi nie wiele. Pewno w polu jeszcze. Tu i owdzie baba jaka przed domem zajęta pracą i dzieci na drodze bawiące się w piasku.

A tam teraz powinna wyrzeć z za płota jego chałupa, a wej... ale jakież to murowany, czerwony, duży dom.

Podszedł bliżej i patrzy. Tak mu się jakoś innym wydał niż te, które widział przy drodze. Zimny, ponury, ha i furtka zamknięta, a gdzieby to ojciec był zamykał furtkę.

Chciał zakochać, ale lęk jakiś ubezwładnił go, nadśluchiwał, ale niezrozumiałe tylko dźwięki wyłowił z powietrza, chciał wyjść w pole, pokłonić się jemu i niebu i słońcu, ale myślał, że może obcych tam spotka i wyśmieją go. Bał się jak dziecko, zawrócił, uciekł prawie.

Poszedł do gościńca. Przesiedział tu już chyba z godzinę, zanim odważył się pogadać z posiwiatym żydem.

»O Boże, Boże! toć umarł ojciec, i ziemię wziął obcy, niemiec i poganin. O ziemi, moja ziemi! Pola szumiące, toć ja do was przyszedłem z daleka, łąki moje, toć mię tak ciągnie do was, jakbym moje serce był zostawił w waszym łonie, chało moja, toć ja twoje ściany chciałem ucałować i próg twój kamienny... Jezus, Maryjo!« —

Ekął; zniszczony był jak łąk zboża, po którym przeszedł orkan gradowy. Wszystkie nadzieje jakby kosą podcięte i całe życie, ot jak topól spróchniała wichrem wyrzucona z szumiącego rzędu.

Wieczór się zrobił. Karczma napełniła się ludźmi. Duszo mu było, wstyd go brał, lęk, tęsknota. Uciec ztąd, tylko uciec! Wstał, rzucił pieniądz na stół, aż żydowi broda zadęgotowała ze strachu, i nie czekając zwrotu, zarzucił miech na plecy i poszedł. Ogarnęła go cicha, pachnąca, księżycowa noc.

O, gdzieżby to cię wzruszył tak do głębi ten czarowny mrok, jak nie na tych naszych, szerokich i czystych równinach, i ten przytłumiony poszum traw i daleki pomruk lasów. I gdzieżby to cię tak do głębi przenikła pieśń wieczności, którą gra złocista harfa naszych gwiazd! Tu staniesz się cichy, rzewny, miłujący.

Chłop szedł teraz drogą obok dawnej swojej ziemi. Nie wiem, wiedział o tem, czy nie widział, ale płakał i rękawem od czasu do czasu przecierał oczy. Tuż przed nim, na polu o kilka kroków od drogi, wznosiła się stara, nawpół wyschła grusza. Cicho szemrała, niby baba szepcząca różaniec.

Stanął, zadumał się, coś niby jakieś drogic wspomnienie mignęło po zmęczonej twarzy. Zszedł z drogi



T. POPIEL.

### PROJEKT WITRAŻU.

i schyłony, aby go nikt nie widział, poczołgał się do drzewa i stanął w cieniu pnia. Patrzył w przeszłość... Magdoś, Magdoś, czemuż cię tu niema jak ongi w wieczór lipcowy, i już nigdy, nigdy?... Patrzył na dalekie przed nim rozlane srebrne morze pól i łąk, jak posąg nieruchomy, a potem runął na ziemię i ją całował wilgotny piach, i łkać i ryczeć: »Ziemio, matko, przebaczysz? Żyjesz? czyli ja cię zabił? — Ziemio moja, ziemio moja!« —

Leżał długo wpół żywy, wpół nieżywy. Nagle, jakby mu myśl zabłysła nowa, wstał, wyrzucił manatki z wora, związał je w toboł i przykleknawszy do próżnego miecha, jął sypać własnymi rękoma tę ziemię ukochaną, skropioną łzami. Zawiązawszy zaś szmatą, dźwignął na bary aż kości zatrzaśły, wziął toboł w drugą rękę i powłókł się księżycową drogą, niby upiór czarny, nie wiedzieć dokąd i po co.

Br. Norwicz.

□ □ □

## Na wiatr

sypiemy  
złote maków kiście,  
Okwiat jaśminu  
wybielaną czyście  
I chryzantemy  
w rzęsach jak płomyki,  
Makiem rubinu  
zasiane storczyki...  
Siejem obficie  
złote kwiecia pęki  
W tej szarej ziemi —  
pył drobny i miękki,  
I w mroźne życie  
te barwiste plamy  
Dłońmi pełnymi  
rzucamy  
na wiatr...  
Lech Suchowiak.

□ □ □

## ŁADNA HISTORIA.

Przyjaciół mój Roman był szczęśliwym ojcem pięcioletniego Romcia, który obdarzał mnie również swoją przyjaźnią. — Kiedykolwiek zaszedłem do Romanostwa, mały Romcio zawsze wskakiwał na moje kolana i domagał się albo »cukielków« albo bajek.

Ale niebawem wyczerpał się mój bajkowy repertoar, począłem tedy małego natręta zachęcać, ażeby się odwzajemnił i opowiedział mi jaką ładną historię.

Mały Romcio zamyślił się na chwilę, poczem jął opowiadać:

Pewnego razu zaprosiła nas do siebie ciocia, co ma taki duży, bardzo duży ogród. Do obiadu dostałem kieliszek wina, a potem dostałem pełen talerz poziomek z bitą śmietaną. A potem powiedziała mi ciocia: »Romcio kochany, teraz możesz iść do ogrodu, tam możesz się bawić i jeść tyle owoców, ile tylko zapragniesz.«

Najpierw więc pobiegłem do agrestu i zjadłem tyle, że więcej jeść już nie mogłem. Ale ciocia ma także gruszki, ale one były jeszcze nie dojrzałe, zjadłem więc ich tylko kilka. Wiśni zjadłem bardzo mało, bo kwaśne. Potem biegałem całe po południu po ogrodzie, aż się spościłem. Potem ciocia dała mi dużą szklankę świeżego mleka prosto od krowy. A potem przy kolacji dostałem dużą szklankę piwa. I potem pojechaliśmy już do domu. Siedziałem na kozle i byłem bardzo zmęczony. Potem zaczęła mię mamusia rozbierać, a zdejmując moje spodnie, zawołała: »A to ładna historia!!«

□ □ □

## Odurzajcie się!

Odurzonym trzeba być zawsze i wszędzie. W odurzeniu bowiem — poeci i egzaltowane czternastolatki nazywają to »upojeniem« — w odurzeniu spoczywa wszystko: początek i koniec, odurzenia żąda od nas życie. Aby więc oswobodzić się z pod potwornego ciężaru terażniejszości, który spoczął na barkach waszych i łoczy kark wasz ku ziemi — odurzajcie się bez przerwy.

Czem? — Winem, poezją albo i cnotą — wedle upodobania.

A jeżeli ockniecie się niekiedy na stopniach jakiego pałacu, na bujnej zieleni jakiego grobu, w ponurej samotni waszego poddasza, i poczujecie, że siła odurzenia osłabła albo i zupełnie zniknęła, natenczas zapytajcie wicher szalejącego, wzburzonej fali, gwiazdki pogodnej, ptaka trwożliwego, stoika zegara, wszystkiego co płocze radością, wszystkiego co brzemienne tęsknotą, wszystkiego co łka, co śpiewa, co mówi — zapytajcie, co wam czynić należy. A wicher i fala, gwiazdka i ptak i zegar odpowiedzą wam: »Wielki czas odurzyć się! Abyście się [nie uczuli-udręczonymi niewolnikami terażniejszości, odurzajcie się bez przerwy, zawsze i wszędzie. Winem, poezją albo i cnotą — wedle upodobania.«

Cz. K.



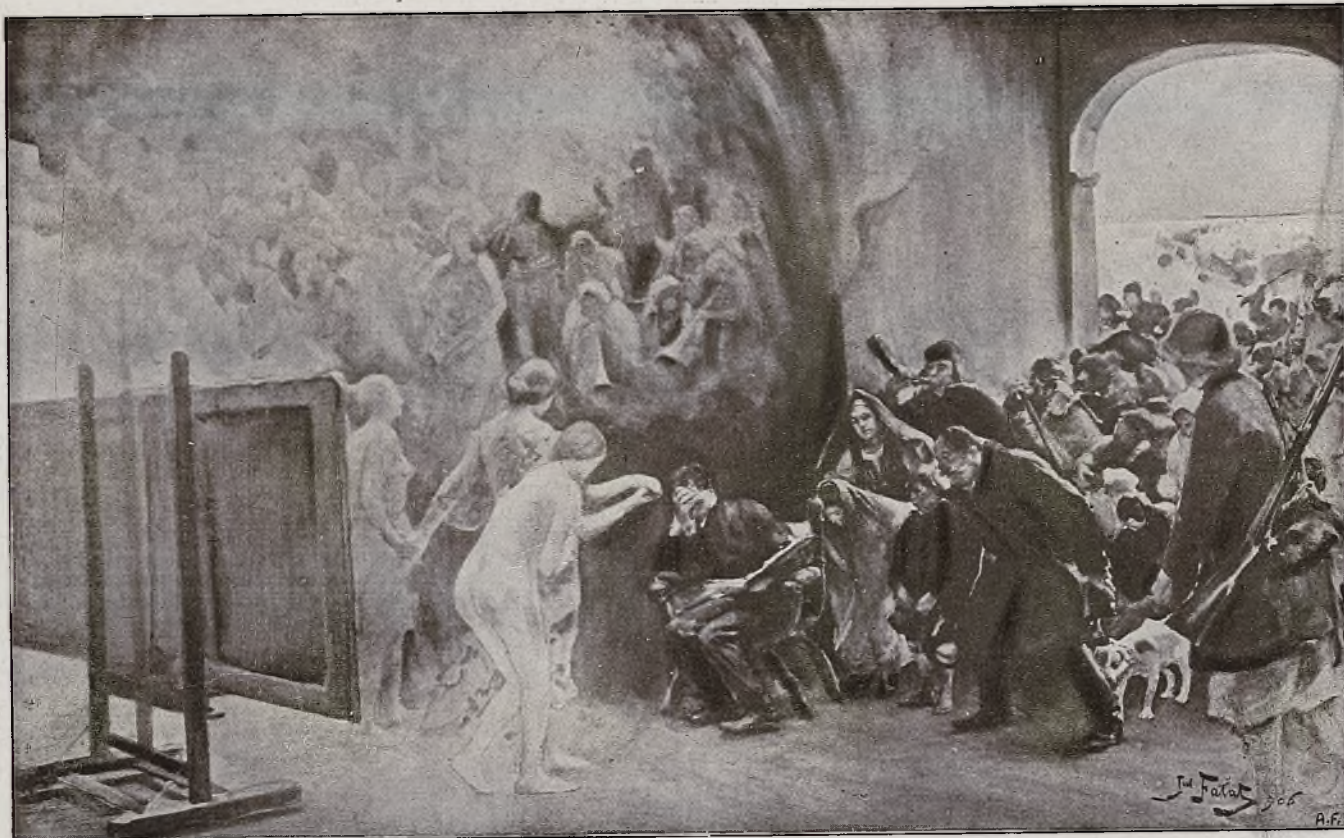
JAN WRONIECKI.

# UROJENIA SYONU.



K. GRUS.

Jeszcze tylko kilka worków złota, a usuniemy to znieprawdzone znamię na zawsze.



JULIAN FAŁAT.

SEN ARTYSTY.

## Z OLYMPU.

Za siódmą górą, za siódmą rzeką, wśród niedostępnych wyżyn jasnego olimpu, siedzi sztuka na złotystym tronie, kowanym przez natchnionych i — pali fajkę....

Do koła przejasnej, zasiadł różnorodny tłum nieśmiertelnych i — ziewa....

Wśród ogólnej ciszy dostojny Angelo zwrócił swoje źrenice na Murillę i zapytał....

— Ażaliż, o wielki! nie otrzymałeś jakowych wieści z ziemi? ?...

— Nie, panie!

Dostojny Botticelli wyjął z zanadru »perspektywę« i podał mistrzowi, rzekłszy....

— Spojrz, o mistrzu, na świat, a może co ujrzysz.

A wielki Angelo przyłożył instrument do swoich dostojnych ócz i spojrzął.

Spojrzął na swój umiłowany Rzym i westchnął.

— Co widzisz, o nieśmiertelny?! — pytali mistrze.

— Widzę — rzekł — braci naszych malujących Madonny na płótnach od nosa.

— Spojrz dalej Mistrzu.

Mistrz spojrzął na Paryż i znowu westchnął....

— Widzę — rzekł — braci naszych w przytułku, rzeźby moje w lupanarach.

— A dalej? ?...

— Cztery miliardy portretów Bismarka.  
(Nieśmiertelni zaczęli ziewać).

— A dalej? ?...

.....  
Lecz wielki mistrz nie odpowiadał.... tylko patrzył, patrzył i naraz zachwiał się i zemdłał.

— Co to ???

Mistrz patrzył na Poznań....

Roman Wilkanowicz.

□ □ □

### **Znak nieomylny.**

— Do jakiej narodowości zalicza się ten panicz, ot tam w kącie? — zapytał jeden cudzoziemiec drugiego.

— Kopiuje zewnętrznie Anglika, mówi świetnie po francusku, zachwyca się tylko nauką i sztuką niemiecką, zna na wskroś wszelkie Riwiery, jest więc Polakiem.

\* \* \*

### **Nagrobek w Moskwie.**

W tem życiu utrudnionem, niemiłem i krętym, Człowiek, który tu leży, czym był? Intendentem. Pokoń mu się przechodniu, choćby o trzy mile, Podejź i z pół godzinki postać przy mogile. Jedyny to był okaz w Moskwie, w wielkiem mieście, Nie ukradł ni kopiejki. — Zmarł lat temu dwieście.



# WIECZÓR.

Rzeka łuk szeroki zatoczyła,  
Stare wierzby pochyliły głowy  
Po nad falą, z której łuna biła,  
I świat piękny był, jak sen majowy.

Szate mroku zwolna brał na siebie,  
Kiedy gaśło słońce o zachodzie,  
Zapalały się chmurki po niebie,  
Zapalały się gwiazdy na wodzie.

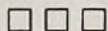
Tam stanęłam, jako duch pokutny  
Na nadziei zawiedzionych grobie,  
W jasne fale wzrok grążyłem smutny,  
Jasne fale — mówiły o tobie.

I nurt płynął nieprzepartą siłą  
W dal, pomiędzy wierzb schylonych tłumem,  
A mnie twoje wspomnienie wabiło,  
I wabiła rzeka fal swych szumem.

I stanęła w pamięci nareszcie  
Myśl, co serce mi przygniotła głazem,  
Że wy sobie podobne jesteście,  
Że ta rzeka duszy twej obrazem.

Takie ognie w twych oczach się palą,  
Kiedy płomień rozkoszny z nich bije,  
Tak ponętne usta twe z koralu —  
Takie męty dusza twoja kryje.

J. N. Szuman.



Kto zawsze i wszędzie szczerą prawdę mówi, ten jest albo błaznem albo też chce być męczennikiem.



W złości wypowiadamy często najtajniejsze myśli.



Największą bezmyślność uniewinniamy zazwyczaj słowami: »Ach, myślałem«...



Skromność należy cenić choćby dla tego, że ułatwia innym bezczelność.



Zazwyczaj zazdrościmy innym powodzenia, a unikamy pracy, której powodzenie było owocem.



Nie jeden starzec odmładza się, naśladowując głupstwa młodych.



Ludzie niektórzy zwią siłę wielkością.



Nie licz na nic, jeśli nie chcesz się przeliczyć.



K. GRUS.

Gdybym miał dochody mego szofera, nie potrzebowałbym samochodu dla wzmocnienia kredytu.

\* \* \*

## Zezowata polityka.

— Jak patrzy Rosya na sprawę marokańską?  
— Zezowato, bo jedno oko musi mieć w Pekinie,  
drugie w Berlinie.

\* \* \*

**Nauczyciel:** Poczem poznacie trujące grzyby?  
**Mały Józio:** Po bólu brzucha!

**Żona:** Władziu, dzisiaj w nocy znowu chrapałeś.  
**Mażonek:** Śniło mi się, że zamieniłaś się w hydrę i że dla każdej odrastającej głowy musiałem kupić nowy kapelusz z strusimi piórami.

### Humor szkolny.

**Profesor:** Nie piszże zaraz wszystkiego, co mówię, bo i tak nie ma sensu!

### Między szoferami.

— Człowiek, którego przejechałeś twierdzi, iż zna numer twego samochodu.

— No, i jaki wymienił?

— 66.

— A ja mam 99. Wido-  
cznie stał na głowie podczas czytania.

### Nasze dzieci.

Razu pewnego pyta mój synek: Kiedy przyniósł mi bocian, przed południem, czy po południu?

— Przed południem o jedenastej.

— A którego?

— Pierwszego stycznia.

Synek (z rozpromienioną twarzą): Ależ mamusi, toć to właśnie w moje urodziny!

□ □



F. ZYGART.

**Pomocnik:** Chciałbym poprosić pana, aby zechciał mnie zwolnić na dzień mego ślubu.

**Pryncypał:** A do djabła, czy pan wszędzie być musi?

### Trudno o świadka.

Jadąc pewnego razu tramwajem, potrafiłem przypadkiem pewnego jegomościa. Od słowa do słowa, przyszło do sprzeczki, podczas której ów jegomość nazwał mnie człowiekiem nieokrzesanym i osłem, co przeczytałem za obrazę honoru. Zwracam się tedy do najbliższego towarzysza podróży z uprzejmem zapytaniem, czy sły-  
szał, jak pan ów mnie obraził.

— Nic nie sły-  
szałem —  
brzmiała szorstka odpowiedź —  
gdyż bardzo źle sły-  
szę.

Niezrażony odmowną od-  
powiedzią, zwracam się do dru-  
giego sąsiada.

— Jaja rórównież nie do-  
sły-  
szę — wyjąkał.

Wściekły zapytuję się trze-  
ciego:

— Czy pan także nie do-  
sły-  
szy?

— To nie, ale jestem głucho-  
niemy.

□ □

KRÓL MÓRZ.

## HEJ KELNER!

Prabyty, ludzkość, wszystko furda bracie,  
Kastalskie źródła i letejskie wody,  
I smętna muza. Lepiej pókiś młody,  
Powieś się chłopcze na własnym krawacie.

Co ci tam ludzkość?... Ludzkość śni swój eden,

Jak mops opasły: kelner — koniak jeden!!!

Że tam gdzie wicher u krzywego płota

Smaga nędzarza i piersi mu targa,

Cóż z tego?... że tam gdzie sieroca skarga

Drga na ścierniskach, lub płacze tęsknota.

Nie zmienisz bytu, nie bądź altruistą,

Pał djabli ludzkość! — kelner, podaj »czystą«!

Kobieta, miłość domowe ognisko,

Życie spokojne i potomstwo zdrowe;

Jasny wzrok żony, dziełek włoski płowe —

Czczy dym mój bracie i komedye wszystko!

Żonę twą kupi za bursztynów kubek

Jaki »przyjaciel«, kelner — paczkę »Dubek«.

Miłość bliźniego, powiesz; pięknie w samej rzeczy  
Kochać bliźnich i ludzkość i mieć ideały.

Wstrzemięźliwość, godzinki, do wieczystej chwały  
Się sposobić, to pięknie, nikt temu nie przeczy.

Cnoty ludzkie notuje niebieski reporter,

Niech notuje, hej kelner! — Grodziskie i porter!

Polityka, byt ludów! Co cię to obchodzi,

Czy w kraju są fortece, czy jest gruzów kupa,

Kpij sobie z Cepelina i kanonów Krupa,

Takich kwestyi przy »czystej« stawiać się nie godzi.

Czyś tam anarchistą, czyś nie anarchistą,

Jesteś sobie człek czysty. Kelner, podaj »czystą.«

Sztuki piękne, kultura, królewskie bogactwo

Duszy ludzkiej, tam, także nie wielkie zdobycze;

Jeszcze ludzkość knut nęka i więzienne prycze,

A myśl zamiast się wznosić, pełza jak robactwo.

Kawa czarna..., na globach ludzkości kurhany,

Myśl się maci... Hej kelner! jam chyba pijany??...

Roman Wilkanowicz.

□ □ □

## Lubię prawdę w śmiechu!

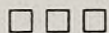
Wiem ja, że pianą te różowe bańki,  
Że parą nikłą życia jawy cudne,  
Że szczęście baśnią zdzieciniałej niańki,  
I ideały ognie błędne, złudne.

Wiem, że pod szychem, co mię nęci, mami,  
Parciane szmaty zbutwiałością trącą,  
I że zapłacę rozkosz smutku łzami,  
Lecz precz mi z prawdą, tą ponurą, żrącą!

Och weź mi zmoreń, co swój szkielet szary,  
W tęczowe barwy pcha mi tak natrętnie.  
Do djabła z smutkiem! Z szczęścia pić chcę czary,  
Pić bez pamięci, długo i namiętnie.

Zostaw mi błazna różnobarwne szaty,  
Niechaj głos dzwonek głąszy klątwę grzechu,  
Zabierz swej zimnej wiedzy chude gnaty,  
Ja lubię prawdę tylko — w salwie śmiechu.

Kazimierz Grus.



— Pan jesteś zapewne spokrewniony z panem Orłowskim?

— Toż ja nim jestem!

— Ach, dla tego też takie wielkie podobieństwo!

### Pomiędzy poetami.

— Za wiersze twoje nie otrzymałeś chyba jeszcze ani trojaka?

— Co, ani trojaka? Dopiero przed trzema dniami poczta wręczyła mi 24 marki honorarium, po dwadzieścia fenygów za wiersz.

— Któż ci uwierzy! Ciekaw jestem, jaka redakcja honorowałaby tak wysoko twoje wierszydła?

— Nie, od redakcyi nic nie otrzymałem, tylko z pocztą za zgubiony list rekomendowany, w którym się moje wiersze znajdowały!

### Dwojaki skutek.

— Jeśli w nocy piję czarną kawę, to spać nie mogę.

— Dziwna rzecz! Ze mną dzieje się całkiem przeciwnie; jeśli śpię, nie mogę pić czarnej kawy.

### Z obrony sądowej.

...W końcu, szanowni sędziowie przysięgli, chciałbym jeszcze zwrócić uwagę waszą na bardzo ważną rzecz, która szczególnie na korzyść mego klienta przemawia: Zważcie panowie, że was jest dwunastu silnych, zdrowych i rozsądnych mężów, przeciw jednemu oskarżonemu, który na domiar złego jest słabowitym i ograniczonym człowiekiem.

**Sędzia:** Powiadacie, że kradąc ten paletot, byliście całkiem pijani.

**Oskarżony:** Tak jest panie sędzio, inaczej bowiem wybrałbym sobie lepszy.

**Narzeczony:** Czy śniło ci się kiedykolwiek o mnie?

**Narzeczona:** Dzisiaj śniło mi się po raz pierwszy.

**Narzeczony:** (czule) Najdroższa moja, opowiedz mi, co ci się śniło?

**Narzeczona:** Tak, śniło mi się, że twoja łysina przeświecała nawet przez kapelusz. Ach, jak to śmiesznie wyglądało.

### Uspokojenie.

Gość (który nie może zapłacić należności za wypitą wódkę i piwo do oburzonego na to gościnnego): Nie gniewaj się pan tak bardzo, przecież nie pan temu winien, że nie mam pieniędzy.

### Nasi artyści.

— Wiesz co, zdaje mi się, iż nie mam talentu!

Poczem to poznajesz?

— Zaczynam być pracowity!

### Kobieta przyszłości.

— Wandziu, jak ty sobie wystawiasz zboczenie seksualne?

— Zboczenie seksualne zachodzi wtedy, gdy na przykład zaczynasz kochać twego męża!

Jedna z naszych gazet opisując zwyczaje ludowe, ubolewała, że na Śląsku zanika coraz bardziej zwyczaj kropienia pól wodą święconą na Wielkanoc. Obrządek ten, według wierzeń ludu, chronił zasiewy od klęski gradowej. — Ponieważ rolnicy robią dzisiaj świetny interes na gradobiciu, dzięki instytucjom zabezpieczeniowym, przeto nie tyle ubolewać należy nad zanikiem starego zwyczaju, lecz raczej dziwić się, że nie zrodził się jeszcze nowy dla uproszenia gradu.

\* \* \*

— Gdybym tyle miał długów, co ty, to nie mógłbym ani jednej nocy spokojnie przespać.

— Dla tego też przesiaduję tak długo w kawiarni.

\* \* \*

— Radzę ci iść na wystawę. Znajdziesz tam świetnie skomponowany obraz Popiela.

— Nie mam dzisiaj czasu, ale polecę orkiestrze Domu Przemysłowego, aby kompozycję tę jutro odegrała.

\* \* \*

**Policyant:** Człowiek się wstydzi iść z takim obdartusem!

**Aresztowany:** Przechadzka z panem policyantem chyba także nie przynosi mi zaszczytu.

\* \* \*

**Lekarz:** Po jedzeniu powinien pan odbyć conajmniej półgodzinną przechadzkę.

**Pacjent:** Ależ panie doktorze, przecież nie mogę od rana do wieczora biegać po dworze.

\* \* \*

— Jadziu, czy ci nie wstyd, masz w tym miesiącu już drugiego wielbiciela?

— Ależ proszę cię, jeden drugiemu jest tak podobien, że nikt tego nie zauważy.

\* \* \*

**Nauczyciel:** Spamiętajcie sobie, jutro poznacie dzieje odkrycia Ameryki. Przy tej sposobności opowiem wam także o jaju Kolumba, przynieście zatem do szkoły po jednym jajku, a kto jaj nie ma, ten może przynieść wyrostłego kurczaka.

\* \* \*

**Lekarz:** Pan Mostowski nie był mi nigdy sympatycznym człowiekiem. W ostatniej chwili pokazało się też najoczywistej, że nie można mu było ufać. Gdy zachorował, stwierdziłem raka żołądkowego, a tymczasem sekcyja wykazała, że umarł na ślepą kiszkę.

\* \* \*

— Dla czego pani mecenasowa nie chce nic wiedzieć o swym mężu?

— Ha, dla tego, że o nim coś wie.



Nasz artysta.

— Kupować obrazów nie chcą, niechby je przynajmniej kradli.

\* \* \*

Na programie amatorskiego koncertu wydrukowano: »Czysty dochód przeznaczają się dla ubogich.« Szczęśliwi ludzie, otrzymują pieniądze, nie potrzebując słuchać koncertu.



Jan Wroniecki.





## PRZEDPŁATA

wynosi na poczcie kwartalnie 1,80 Mrk. Pod opaską wprost z Ekspedycji 2,10 Mk. Z odnośzeniem do domu 15 fen. więcej. Pojedynczy numer 30 fen. W Austrii: 2,20 kor. Pod opaską 2,40 kor. Numer pojedynczy 40 halerzy.

**OGŁOSZENIA** oblicza się od wiersza petytowego 30 fen. Przy stałym ogłaszaniu udzielamy wysoki rabat.

Adres Redakcyi i Administracyi: „Tęcza” Poznań, ulica Długa 11.

# MODY

Jedyny polski tygodnik mód  
w zaborze pruskim.

# GŁOS WIELKOPOLANEK

ILUSTROWANE PISMO DLA KOBIEC

zawiera:

MODY ILUSTROWANE.

ARTYKUŁY O SPRAWACH KOBIECYCH.

Różne wskazówki p. t.: DOM I KUCHNIA.

ARTYKUŁY POLITYCZNE.

ARTYKUŁY POUCAJĄCE.

NOVELKI. — HUMORESKI. — ZAGADKI.

**Powieści.** (Osobny 16 stronny dział. — Wartość księgarska zamieszczanych w ciągu roku powieści od 28 do 32 marek).

**Ilustracje.** (Reprodukcyje słynnych dzieł. — Obrazki ze świata. — Ilustracje humorystyczne itp.)

»Głos Wielkopolek« abonować można na każdej poczcie. W Niemczech wynosi prenumerata 2,00 mk., z odnośzeniem do domu 2,15 mk.

Redakcyja i eksped.: **Poznań, ulica Wilhelmowska Nr. 11.**

# OBUWIE

 jesienno- □□  
□□□ zimowe

nie tanie, lecz dobre i trwałe, jako też swoją pracownią do zamówień poleca

## M. ZABŁOCKI

Poznań

ulica Berlińska Nr. 16.

TELEFON 2225.

Założ. roku 1878



# BANK ZWIAZKU SPÓŁEK ZAROBKOWYCH

W POZNANIU

POLECA SIĘ W WYKONYWANIU WSZELKIEGO RODZAJU  
TRANSAKCYI BANKIERSKICH. WYDIERŻAWIA W SKARBACH SWYCH KASETKI  
(SAFES) NA DOWOLNY CZAS.  
TELEFONY: 26 i 2124. ADRES TELEGRAFICZNY: ZAROBKOWY.

## N. WOLNIEWICZ

Siodlarz i kieszeniarz

POZNAŃ — BAZAR

poleca tylko dobre

towary skórzanne

— i —  
przybory do podróży.

Premiowane:

LWÓW 1894. POZNAŃ 1895.



## Introligatornia

J. ZIMNY, Poznań

ulica Gołębia 6 I.

Oprawa książek wszelkiego rodzaju

Specyjaln.: Książki kontowe.

Nalepianie planów i rysunków.

## A. Cybulski

księgarnia, skład nut i antykwaryat

Tel. 1084.

w Poznaniu

Tel. 1084.

zaopatrzoney obficie w dzieła  
wszelkich gałęzi literatury

poleca mianowicie:

KSIAŻKI dla dzieci, młodzieży, ludu, do nabożeństwa.  
WYDAWNICTWA ozdobne, historyczne, geograficzne,  
lekarskie.

DZIEŁA Z DZIEDZINY GOSPODARSTWA: domowego,  
podwórzowego, ogrodowego, pasiecznego, przemy-  
słowego, polnego, łakowego, leśnego i budowlanego.

ZBIORY SZTUK TEATRALNYCH: z muzyką i śpiewem  
i bez nich. Stałe około pół tysiąca różnych na  
składzie.

OBRAZY narodowe, mapy, karty geograficzne.  
KALENDARZE. — Prenumerata wszelkich czasopism.

Zakupuje antykwarycznie całe biblioteki oraz  
pojedyncze dzieła.

## Drukarnia A. Fiedlera

POZNAŃ

ulica Długa 11

wykonuje wszelkie prace w zakres drukarstwa wchodzące szybko i gustownie.

Rycerska 33 POZNAŃ Rycerska 33

# „HESTIA“

TELEFON NR. 2145.

B. ŚNIEGOCKI

TELEFON NR. 2145.

Magazyn wypraw kuchennych, domowych,  
ogrodowych, szkła i porcelany

poleca:

## Wyprawy kuchenne

Garnki, rondle, patelnie, imbryki itp. z aluminium, niklu, koprowiny, emalii, glinki ogniotrwalej i żelaza bielonego.

## Serwisy do obiadu

od najtańszych do 750 marek za serwis na 12-cie osób na składzie.

## Serwisy do kawy

w wielkim wyborze, również i z cienkiej porcelany bawarskiej.

## KIELISZKI

do wina węgierskiego, czerwonego, reńskiego, szampana, likieru, z pięknych szkłał czeskich i francuskich.

## Maszynki do kawy

nikłowe przewracane z gwizdawką, wiedeńskie oraz karlsbadzkie porcelanowe i glinkowe.

## Zastawy nikłowe i kryształowe.

### TACE DREWNIANE,

nikłowe, lakierowane i z wkładką majolikową.

### MŁYNIKI DO KAWY.

Najróżniejsze i najnowsze przedmioty do kuchni, używane przeważnie w kuchniach francuskich, a ułatwiające pracę w kuchni i przyczyniające się do smaczniejszego i zdrowszego przyprawiania potraw.

Noże, widelce i łyżki.

## Maszynki do mięsa, migdałów itd.

### SZCZOTKI

do rzeczy, obuwia, zamiatania, szorowania, do filiżanek, garnuszków, do froterowania, do powozów, do koni, pajęczyny i t. d., pióropusze, skórki jelonkowe, płyty do szorowania.

## TOREBKI TARGOWE.

### Linki do bielizny i klamerki

(60 sztuk 15 fen.)

## Maszynki do gotowania na gazie.

## LAMPY

gazowe, elektryczne, okowiciane wiszące, stołowe, kuchenne i do stajen.

## KASZETKI I SZAFY ŻELAZNE

do pieniędzy.

## Najnowsze przedmioty metalowe

stosowne na podarki.

Drabinki proste i składane.

## MASZYNY DO PRANIA.

### Magle domowe.

## Garnitury na umywalnie.

### SCYZORYKI I NOŻYCE.

Wszelkie gwoździe, śrubki i narzędzia.

## Łóżka żelazne i wyściełane.

Wanny do kąpieli.

## MEBLE OGRODOWE.

Konwie do mleka.

## Narzędzia bartnicze.

:: Aparaty i szkła do konserw ::  
nowe, ulepszone.

Ciągle trwającą wystawę w składzie moim można zwiedzać każdego czasu bez przymusu kupna. Personal z równą uprzejmością dla każdego chętnie udzieli objaśnień.

Zasady interesu: **Najlepszy towar, możliwie niskie ceny, szybka i staranna usługa.**

„HESTIA,“ B. Śniegocki,

Poznań, ulica Rycerska 33.  
Konto czekowe Breslau I. 3052.

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ZAKUPU!



WILHELMOWSKA 20 — vis-à-vis Grand Hôtel de France. — Telefon 2091

NAJSTARSZY I NAJWIĘKSZY POLSKI

□□ Magazyn i fabryka mebli wyściełanych □□  
≡≡ i zakład architektury wewnętrznej ≡≡

**DANKOWSKI & S<sup>PL.</sup>**

polecają

meble stylowe od skromnych do wykwintnych.

Stała wystawa ustawionych pokoi. ☞ Kompletne wyprawy od mk. 300,—.  
Wielki wybór. ☞ Stałe, niskie ceny. ☞ Każdy przedmiot wyznaczony.  
Przy gotówce rabat. Kredyt według umowy.

==== Katalog i kosztorys na życzenie. ====



# DROGERYA UNIVERSUM

POZNAŃ, RYCERSKA 38.

WŁAŚĆ: K. KŁACZYŃSKI, APTEKARZ

POLECA W NAJWIĘKSZYM WYBORZE:

FARBY OLEJNE I AKWARELOWE.

□

PĘDZLE DO MALOWANIA ARTYSTYCZNEGO.

PĘDZLE „ZIERLEIN.“

□

PŁÓTNO PREPAROWANE DO MALOWANIA  
OLEJNEGO WE WSZELKICH SZEROKOŚCIACH

□

TEKTURY DO OLEJNEGO MALOWANIA.

□

PAPIER ANGIELSKI I NIEM. DO RYSOWANIA.

□

PASTELE MENGSA.

PAPIER PASTELOWY „LEFRANCA“

ORAZ

BOGATO ZAOPATRZONY SKŁAD

PERFUMÓW I MYDEŁ

Houbiganta, Roger & Galeta, Pinauda i innych.

□

KARTONAŻE Z PERFUMAMI I MYDEŁKAMI

# CENTRALNA DROGERYA J. CZEPCZYŃSKI

HANDEL DETALICZNY:  
Stary Rynek nr. 8.  
TELEFON 324.

Poznań

MAGAZYN HURTOWNE:  
ul. Południowa nr. 3.  
TELEFON 238.

Najtańsze źródło zakupu dla każdego a mianowicie:

<b>MYDŁA</b> i wszelkie artykuły do prania.	<b>Świece, naftę</b> i artykuły do oświetlania.	<b>Farby, lakiery</b> i masa woskowa na posadzki.	<b>Oliwy i tłuszcze</b> do wszelkich maszyn.
<b>Smarowidła na osie.</b> CARBOLINEUM.	<b>Ognie sztuczne, lampiony,</b> lampki i wszelkie artykuły do iluminacji.	<b>Perfумы, mydła i przyb. toalet.</b> franc., angl., i krajowe w wielkim wyborze.	

Telefon Biura nr. 168. -: Telefon Dyrekcji nr. 2234.  
Żyrokonto w Banku Rzeszy.  
Pocztowe konto czekowe Wrocław 2819.

## Bank Przemysłowców W POZNANIU

przyjmuje depozyty,

placąc od dnia złożenia do dnia odbioru 3 i pół do 4 i ćwierć proc. stosownie do wypowiedzenia;

**WYPOŻYCZA BEZPŁATNIE**

**PUSZKI OSZCZĘDNOŚCIOWE;**

zakupuje weksle kupieckie,

dyskontuje prefensy książkowe

pod dogodnymi warunkami;

poleca członkom na czas wyjazdu **STALOWE SKARBCE** od 3 mk. począwszy;

zakłada konta czekowe.

Czeki wykupuje bezpłatnie

„DRESDNER BANK“ W BERLINIE  
i wszystkie tegoż filie.

**KASA DEPOZYTOWA**   
**BANKU PRZEMYSŁOWCÓW**

znajduje się

w Gelsenkirchen, (Westfalia) Vohwinkelstr. 12  
Telefon nr. 271.

POCZTOWE KONTO CZEKOWE KOLONIA 12115.

## Książki ku nauce i rozrywce.

Proszę dokładnie przeczytać ogłoszenie.

JAK PISAĆ LISTY, czyli »Nowy sekretarz polski,« niezbędny podręcznik dla każdego. Cena 1,60 mk. — w oprawie 2,00 mk.

FLIRT SALONOWY, gra towarz., ogromnie zabawna — nowe wydanie zmienione. Cena 1,25 mk.

STO PASJANSÓW — podręcznik dla amatorów układanek z kart. Cena 2,50 mk.

ŻUROMSKI, adwokat, »Prawo kobiety,« podręcznik niezbędny dla każdego mężczyzny i kobiety w kwestiach dotycz. małżeństw, spadków, testamentu, rozwodu, majątku dzieci, kobieta w przedsiębiorstwie kupieckim itd. Cena 1,50 mk.

POCZTA ZAKOCHANYCH, podręcznik wytworny, zawierający wzory wszelkich listów dla zakochanych i narzeczonych. Cena 3,00 mk.

NAJWIĘKSZY SENNIK EGIPSKI, zawiera 2500 wykładów snów, 90 rycin, wykaz liczb na loteryi stawiających się mających. Cena 1,80 mk.

BELZA. »Złote myśli,« zebrane z dzieł poetów polskich, prześliczne, ozdobne wyd., w pięknej opr. 2,40 mrk.

WOJSKO POLSKIE, prześliczny album, zawierający 16 tablic kolorowych wraz z opisem historii wojskowości, bitw i potyczek. Cena 2,50 mk.

BACZYŃSKA. »Juliusz Słowacki, Jego życie i twórczość« z ilustracjami. Cena 3,00 mk.

CHOCISZEWSKI. »Zarys dziejów Polski porozbiorowej« z ilustracjami. Cena 1,80 mk.

Powyższe książki polecam i wysyłam na życzenie odwrotną pocztą.

**Bogdan Chrzanowski, księgarnia**  
POZNAŃ, ULICA WILHELMOWSKA 17.

# „Camera“ Z. Śniegocki

NAJWIĘKSZY SPECYALNY SKŁAD

aparatów i przyborów fotograficznych,

gramofonów i płyt.

TELEFON 2359.

POZNAŃ, ULICA RYCERSKA 37.

TELEFON 2359.

Cenniki na życzenie darmo w dom.



W pogoni za śremską odezwą.

# ANTONI FIEDLER

TELEFON 811 Poznań, ul. Długa 11 TELEFON 811

Zakład artystyczno-graficzny

✿✿✿✿ i nakładowy ✿✿✿✿

CHEMIGRAFIA □ DRUKARNIA □ LITOGRAFIA.

Klisze do dzieł, ☞☞ ☐☐ Wszelkie druki jedno-  
 ☞ cenników, ogłoszeń. ☐☐ barwne i kolorowe. ☞  
 ☞☞ Obrazy, plakaty dyplomy, etykiety, mapy itd. ☞☞

= Atelier rysunkowe i malarskie =

Zdjęcia fotograficzne kościołów, pałaców, miast, fabryk  
 i składów na pocztówki, albumy, reklamy i inne wy-  
 ☞☞☞☞☞☞☞☞ dawnictwa. ☞☞☞☞☞☞☞☞

FABRYKA I HURTOWNY INTERES

pocztówek, powinszowań, oraz wszelkich papierów  
 ☞☞☞☞☞☞☞☞ luksusowych i użytkowych. ☞☞☞☞☞☞☞☞

Wydawnictwo „HERBY SZLACHTY POLSKIEJ“.

Wydawnictwo dwutygodnika „TĘCZA,” pisma dla  
 sztuki i humoru.

# ✿ Dla PP. Kupców i Przemysłowców. ✿

W dzisiejszych czasach żaden kupiec i przemysłowiec nie może i nie ma prawa liczyć na powodzenie, jeżeli nie posiada gruntownej i wszechstronnej znajomości swego zawodu. Szczególnie w naszych warunkach, gdzie mamy do walczenia z konkurencją kapitalistycznie silną lub przez rząd popieraną, znaczenie zawodowego wykształcenia jest postulatem pierwszorzędnym i rozstrzygającym o powodzeniu, jakiegokolwiek przedsiębiorstwa. Od zawodowej umiejętności i zdolności naszych kupców i przemysłowców zależy przedewszystkiem rozwój naszego życia gospodarczego, naszego dobrobytu, a co zatem idzie i naszej kultury. Wiadomo tymczasem, jak mało poświęciliśmy uwagi zawodowemu wykształceniu kupców i przemysłowców, jak bardzo nas jeszcze pod tym względem konkurencja obca przewyższa. Obowiązkiem polskich kupców i przemysłowców jest brak w tym kierunku wzajemnem pouczeniem się w towarzystwach, czytaniem książek i pism zawodowych wypełnić. Wprawdzie mało dotąd mamy książek i pism tego rodzaju, lecz tembardziej winny odnośnie zawody z istniejących dotąd czerpać. Zwracamy szczególnie kupcom, przemysłowcom i fabrykantom uwagę na dwutygodnik »KUPIEC«, który podając wiele materiału z dziedziny handlu i przemysłu bardzo znaczne odda im usługi. Pismo to polecamy im najgoręcej. Abonament najlepiej rozpocząć obecnie z rozpoczęciem nowego kwartału. Każdy zeszyt »KUPCA« zawiera 36 do 40 stron druku z licznymi rycinami itd. „KUPCA“ abonować można na każdej poczcie za 1,56 M. kwartalnie z odnośzeniem do domu. Redakcja i Administracja „Kupca“ znajduje się od 1. 5. br. w Poznaniu, przy Długiej ulicy Nr. 11. Telefon nr. 2277.

Do Królestwa wynosi abonament kwartalnie 1 rubla, do Galicji 2 i pół kor., do Ameryki pół dolara. — Abonament z zagranicy przesyłać także można w znaczkach pocztowych.

Każdy, który prowadzi skład kolonialny, spożywczy lub drogeryjny, powinien sobie zamówić świeżo wydaną książkę

## ✿ „Towaroznawstwo.“ ✿

Książka ta jest nader praktycznym podręcznikiem dla kupców powyżej podanych branż. W przystępny sposób setki artykułów opisane są, które w składach kolonialnych, spożywczych i drogeryjnych kupcy nasi sprzedają.

Również podane są w tej książce wszystkie polskie hurtowne źródła zakupu. Książka jest w ładnej, trwałej oprawie, zawiera 336 stron druku i liczne ryciny i kosztuje

**Mk. 2,50.**

Książka ta jest niezbędnym podręcznikiem dla każdego kupca w branży kolonialnej, spożywczej i drogeryjnej.

Kto chce personałowi swemu sprawić praktyczną niespodziankę, niech zamówi dla niego książkę powyższą „Towaroznawstwo“ a przyczyni się tem każdy pryncypał także do większej znajomości fachowej swego personału.

Na koszt wysyłki prosimy dołączyć 20 fen.

Adres do zamówień:

„Kupiec“ Poznań lub Artur Gustowski, Poznań, ulica Długa 11.